

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ i należytość stoplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ

TEATRALNY.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.

Cena prenumeraty miesięcznie 50 c. Numer pojedynczy kosztuje 5 c. Prenumeratę przyjmują: Administracja *Czasu*, przy ulicy Różannej Nr. 413 i Kasa Teatralna.

Nr. porządkowy 2.

TEATR KRAKOWSKI.

W sobotę dnia 4 Października.

Po raz drugi:

Komedia w 3 aktach napisana przez Zofię Mellerową, odznaczona przez komisję konkursową w r. 1873

ZYZIO

OSOBY:

Domecki, były przemysłowiec	Pan Siennicki.
Domecka	Pani Ekerowa.
Zygmunt	Pan Benda.
Karolina } ich dzieci	Pani Siennicka.
Baron Szerszeń	Pan Eker.
Jerzy	Pan Wardzyński.
Emilia	Pani Hoffman.
Bronisław	Pan Dłużewski,
Hrabia Albin	Pan Rawicz,
Wiewiórkiewicz	Pan Szymański.
Damazya, służący Zygmunta	Pan Zamojski.
Służący	Pan Lajnerowicz.
Gość	Pan Siedlecki.

Goście.

Rzecz dzieje się w Warszawie.

Między 1 a 2 aktem upływa pół roku, między 2 a 3 parę dni.

Cena miejsce zwyczaj. Początek o godz. 7.

Kraków 4 Października.

Teatr, jak każda instytucja wymaga, aby kierująca nim władza, prowadziła go wedle pewnych zasad, wedle pewnego programu. Temu dwa lata, dzisiejsza Dyrekcja obejmując zarząd teatru krakowskiego, postawiła dość szczegółowy program i nakreśliła główne zasady, które zamierzała się kierować. Do tej chwili, pozostała ona im wierna, i starała się wedle okoliczności i możliwości wprowadzać je w życie. W teatrze bowiem lepiej mieć zły program, jak nie mieć żadnego. U nas zaś skutek dowiódł, że program złym nie był, wykonanie mogło czasem nie odpowiadać wszystkim wymaganiom a nawet życzeniom Dyrekcji, lecz doświadczenie wzmocnić tylko mogło przekonanie jej o konieczności i u-

żyteczności wytrwania przy pierwotnie postawionych zasadach, oczywiście, że to samo doświadczenie, nasunęło nie jedną nową myśl, nie jedną modyfikację w szczegółach.

Pierwszą główną zasadą musi być, istnienie w Krakowie sceny dobrej, sceny poprawnej i postępującej naprzód. Aby umożliwić i zapewnić to istnienie, trzeba przedewszystkiem zastósować wydatki do dochodów, trzeba jednym słowem, aby przynajmniej obydwie końce schodziły się, inaczej bowiem istnienie sceny byłoby wątpliwem, nie pewnem, a żadna kieszeń prywatna nie jest w stanie przez długi czas, pokrywać niedoborów teatralnych, tem mniej kieszeń obecnej Dyrekcji, która może poświęcić teatrowi czas i pracę, lecz ani może, ani widzi użyteczności w poświęcaniu mu pieniędzy, nie pochodzących z jego dochodów. Względem więc istnienia teatru, przez teatr i przez zasiłki krajowe i rządowe, musi być wciąż brany na uwagę. Kładziemy na to nacisk, gdyż wpływa to nieraz i wpływać ma i na całe kierownictwo sceną.

Pod względem repertoaru, jak dawniej tak i teraz, Dyrekcja żywi przekonanie, iż należy się w nim pierwsze miejsce utworom oryginalnym, narodowym, że teatr o tyle ma dla nas znaczenie wyższe, o ile połączony jest z literaturą ojczystą, z kształceniem i pielęgnowaniem mowy ojczystej, z ruchem umysłowym i literackim narodowym. Pierwszeństwo więc zawsze mieć będą u nas utwory ojczyste. Nie będąc zbyt bogatymi w literaturę dramatyczną, winniśmy wystawiać wszystko, co użytecznie wystawionem być może, to jest, co utrzymać się może na scenie, a nie przesunąć się raz tylko, lub dwa na jej deskach. Jak z jednej strony nie można być zbyt trudnym i tak z drugiej winniśmy być ostrożnymi w wyborze, aby nie zniechęcać niepowodzeniami publiczności od przedstawień utworów oryginalnych polskich. Ważnym dla teatru działem, jest współczesna literatura dramatyczna narodowa. Dyrekcja pod tym względem nie zmieniła swojego zapatrywania; jest ona zdania, iż należy wszelkie nowe utwory dramatyczne, godne przedstawienia, jak najspieszniej przed ianemi wystawiać, lecz zarazem jest głęboko przekonana, o bezużyteczności i szkodliwości grania rzeczy nie mających i nie mogących mieć na scenie przyszłości, nie posiadających ani warunków sce-

nicznych, ani wyższych zalet literackich. Aby w praktyce odpowiedzieć temu podwójnemu zapatrywaniu, Dyrekcja silnie obstawała i obstaje przy konkursach dramatycznych, oraz przy komisji teatralnej, mającej za zadanie, sądenie nadesłanych utworów. Wszystkie utwory zalecone przez komisję konkursową lub teatralną, jak dotąd, tak i nadal wystawiane będą na naszej scenie, odrzucone nie będą grane. Konkursa przyniosły już nam dość liczny zastęp sztuk, które utrzymują się na naszym repertoarze. Warunek, iż komisya orzeka nietylko o nagrodach, ale także o wystawieniu sztuk, powinien zachęcać autorów, którzy chcą, aby ich utwory były grane, do nadsyłania ich komisji. Obecnie zaś, w połączeniu z teatrem lwowskim; udało się postawić dość korzystne warunki dla ubiegających się o nagrody, a pewność, że sztuki odznaczone będą grane na dwóch scenach, winna także dać nowy popęd naszej literaturze dramatycznej. Dyrekcja nasza jednak, nie chcąc być w tej sprawie pedantką, i chcąc ułatwić jak najbardziej autorom, przedstawienie utworów godnych tego, przyjmie po za konkursem z przyjemnością do czytania każdą oryginalną sztukę, i wystawi ją, byle komisya teatralna uznała, iż warta jest wystawienia. Jak dotąd, tak i nadal starać się będzie Dyrekcja wynagradzać pracę autorów, po za konkursem, wedle możliwości i umówionej taniemy. Z tego, co wyżej nadmieniliśmy, wynika, iż Dyrekcja, co do nowych oryginalnych utworów, dawać musi pierwszeństwo uwieńczonym lub odznaczonym na każdorazowym konkursie. Wiemy też, iż z kolei w najbliższym czasie przedstawione będą po *Zyzio*: 1. *Rognieda* Olizarowskiego, uwieńczona drugą nagrodą, 2. *Celina* Koziembrodzkiego odznaczona, *Kłątwa* Jasińskiego odznaczona. *Protegowani i Protegujący* Bełcikowskiego odznaczona w 1872 r. Po za konkursem, dotąd wiemy o *Maryi Mniszchównie* Szujskiego wielkim dramacie historycznym w dwóch częściach i o *Kawalerze Marcowym*, sztuce granej z powodzeniem na scenie warszawskiej. Z dawnych dzieł polskich a nie granych jeszcze, jest na repertoarze *Henryk VI* Bogusławskiego, i jest zamiar wystawienia *Niepoprawnych* Słowackiego, oraz *Flotkarza* Krzemieńskiego. Słyszeliśmy także o skompletowaniu repertoaru *Fredry Nowym Don Kiszotem*

LORENZACCIO.

Ciąg dalszy.

KSIAŻĘ. Tak mówisz, musiałem być dobrze podchmielonym; gdy jestem pod dobrą datą, najłżejsze uderzenie mojej ręki jest śmiertelne. (do *Tebaldea*) Ale co ci to mały, czemu tak pobladłeś, drzysz cały?

TEBALDEO. Nic mi nie jest, zdaje się W. K. Mości.

Wchodzi Lorenzo.

LORENZO. Robota postępuje, czyś bardzo zadowolony z mego protegowanego. (*Książę bierze żelazną koszulę z sofy*). Śliczną masz pan koszulę, ale musi grać okropnie.

KSIAŻĘ. Wiele nie, gdyby mnie męczyła, tobym jej nie nosił. Przyjrzyj się, co to za wyrób przepyszny! Najostrzejszy pilnik nie byłby w stanie rozerwać tych oczek stalowych,

a mimo to jest lekką i delikatną, jak jedwabna. Zdaje mi się, że w całej Europie nie ma podobnej, i dlatego nierozłączam się z nią nigdy.

LORENZO. Rzeczywiście, że bardzo lekka i mocna; czy sądzisz, że i sztylet nie mógłby jej przebić.

KSIAŻĘ. Naturalnie.

LORENZO. Teraz przypominam sobie, że zawsze nosisz ją książę pod swoim ubraniem. Niedawno, gdyśmy byli na polowaniu i siedziałem za Księciem na koniu, dziwiło mnie, że dotknąwszy twego ramienia, uczułem coś twardego. Bardzo rozsądnie i przezornie działasz nosząc tę koszulę.

KSIAŻĘ. Nie noszę jej dlatego, żebym się obawiał kogokolwiek, ale po prostu ze zwyczaju, to dziwny nałóg żołnierza, od którego trudno odwyknąć.

LORENZO. Przepyszne masz ubranie, jaki zapach mają te rękawiczki. Dlaczego każesz się robić na wpół nago; ta żelazna koszula

byłaby nadzwyczajnie efektowną na portrecie, szkoda, żeś się nie kazał w niej malować.

KSIAŻĘ. Zastósowałem się do wymagań artysty, tem więcej, że z odkrytą szyją bardzo korzystnie się wydaję. Przypatrz się tylko starożytnym rysunkom.

LORENZO. Ale gdzież do licha podziła się moja gitara, miałem akompaniować Giomowi (*wychodzi*).

TEBALDEO. Przebaczy W. K. M., ale dzisiaj więcej robić nie mogę.

GIOMO (*w oknie*). Co ten Lorenzo robi przy studni — stoi zadumany z założonymi rękami. Zdaje mi się, że tam nie znajdzie swej gitary.

KSIAŻĘ. Daj mi ubranie, gdzie jest moja żelazna koszula?

GIOMO. Szukam jej wszędzie i nie mogę znaleźć, zniknęła gdzieś nagle.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Oczywiście w ciągu roku do tego planu przybędą zapewne jeszcze nowe utwory a mianowicie konkursowe z 1874 r. Mamy nadzieję, że i po za konkursem, ukaza się na innych scenach, lub nadesłane zostaną utwory, godne przedstawienia.

Z obcej literatury pierwszeństwo mają u nas dzieła klasyczne, dzieła prawdziwej i wielkiej wartości, wszystkich czasów i narodów. Te kształcą smak i publiczność i artystów, te Dyrekcyja starać się będzie wprowadzać dalej na scenę; liczne, już wprowadzone, powtarzać i wpajać w publiczność zamiłowanie do nich. Jednak nie raz cofnie się przed ich wystawieniem, jeżeli osądzi, że siły teatru w głównych rolach nie odpowiadają wymaganiom takiego utworu. O obsadzeniu doskonałym w takich dziełach wszystkich ról marzyć nie może, i to ją wstrzymywać nie będzie, wstrzymać ją tylko może obawa skrzywienia głównych myśli i głównych postaci. Teatr bowiem może mieć znakomite siły, a jednak nie odpowiadające właśnie wymaganiom niektórych głównych postaci w wielkich utworach dramatycznych. Taką wstrzeźliwość oceni każdy miłujący sztukę. O ile wiemy w tym dziale Dyrekcyja zamierza w tym roku wybrać niektóre niepospolite utwory z wszej literatury niemieckiej, grywane w *Burgu*, mianowicie z dzieł Halma, Hebla, a szczególnie Grillparcera, tego ostatniego głównie dzieła, wskrzeszające motywa greckiej literatury dramatycznej. Są także w tłumaczeniu wszystkie utwory Musseta, które oprócz granych już u nas, dadzą się do sceny zastosować i naszymi siłami dramatycznymi obsadzić.

Nareszcie, teatr winien o ile można zapoznawać publiczność z ogólnym ruchem dramatycznym świata. Pod tym względem pierwszeństwo trzymali dotąd Francuzi, w tym roku zawiedli nas. Mało rzeczy godnych przedstawienia ukazało się w Paryżu, być może, że zima przyniesie nam jakieś nowości. Pod tym jednak względem, nasz teatr nie wyłącznie, ale głównie trzymać się będzie sztuk, które utrzymają się na dwóch najlepszych scenach francuzkich *Théâtre français* i *Gymnase*. W zamian nowych sztuk francuzkich, których dotąd nie ma, wystawionych zostanie kilka dawniejszych utworów, nie granych jeszcze u nas, a teraz właśnie wskrzeszonych przez powyżej wymienione teatru. Między innymi *Testament Cezara Girodo* i *Matężstwo za Ludwika XV*. Dumasa (ojca). Grane także będą komedye Benedyxa, dotąd nie wystawione.

Wielki zasób sztuk, tak oryginalnych jak tłumaczonych, posiada nasz teatr, które z innych lat utrzymały się na repertoarze, z tych najlepsze, najwięcej przez publiczność cenione, odegrane zostaną w ciągu kursu, z uwzględnieniem tych zasad, o których na początku wspomniamy, i w tym porządku pierwszeństwa, jak rzekliśmy wyżej.

Nareszcie przychodzi dział dość przykry, sztuk kasowych i niedzielnych, których niestety pomijać nie można, przez wzgląd na pierwszy punkt programu, istnienie teatru. Będzie zadaniem Dyrekcyi, o ile możliwości, pogodzić w tej mierze wymagania kassowe z dobrym smakiem i stopniowym kształceniem i pod tym względem publiczności. Zadanie to nie łatwe, wobec ogólnego nietylko u nas, lecz wszędzie, u nas mniej, jak gdzieindziej, obniżenia smaku szerszej publiczności i ciąglej gorączkowej chęci *ubawienia się* w teatrze. Tu Dyrekcyja posługiwać się będzie przeważnie operetką, zdaniem jej bowiem muzyka, uszlachtnia sama przez się, sztuki i przedstawienia, które nazwalibyśmy *kasowymi*.

Dyrekcyja, co do personalu, starała się, zachować znakomitych dawnych artystów, a zarazem zapełnić zbyt rażące luki w obsadzie,

lub polepszyć obsadę nowymi nabytkami. Wątpimy, aby Kraków mógł mieć lepszy personal teatralny, jak obecny, a gdzież nawet są inni artyści, o którychby warto się starać, lub przepłacać ich. Z wyjątkiem dwóch, lub trzech talentów, zajętych stale gdzieindziej, o których angażowanie kusić się niepodobna było, nie mamy co zazdrościć innym teatrom polskim. Personal nasz, przy zachowaniu sił, które stanowią jego podstawę, odświeża się początkującymi, a okazującymi zdolności. Zadaniem Dyrekcyi będzie zwracać na nich uwagę i dopomagać tym młodym zdolnościom. Stopniowo wchodzić będą w repertuar i zastępować w niektórych rolach dawniejsze siły, które idąc naprzód, grywać będą ważniejsze lub wyższe.

Teatr nasz nie może się kusić o wystawę, o wspaniałość, nie od niego zależnem jest pojawianie się geniuszów scenicznych, lecz od niego, od Dyrekcyi zależy, aby scena krakowska, pod względem całości przedstawień, mądrego zużytkowania wybornych talentów, które posiada, poprawnej gry artystów, skromnej ale gustownej wystawy, doborowego repertoaru, a ciąglem zachęcaniem i rozbudzaniem literatury dramatycznej narodowej, ożywianiem świata teatralnego inicjatywą w wystawianiu znakomitych utworów i wprowadzaniem cywilizowanych reform i ulepszeń, służył za przykład i bodziec innym polskim scenom, w mniej szczęśliwych pod tymi względami znajdujących się okolicznościach. Zadaniem Dyrekcyi będzie dalsze zapewnienie tego stanowiska, scenie krakowskiej.

— Jutro **Dwaj złodzieje**.

— Pierwsze przedstawienie *Zyzia* nappełniło sale teatralną, która żywymi oklaskami przyjęła tę sztukę i grę artystów przerwywając ją, częściej jak zwykle brawami wciąż powtarzającymi się i odnawiającymi przy zapadnięciu kurtyny. Na wejściu pani Hoffman przyjęta została grzotem oklasków.

Korespondencya.

Warszawa d. 4 października 1873.

Kilka grobowych uwag nad stanem reżysseryi warszawskiej.

XXIII.

Chcecie mojej legitymacyi pisania mego o tych drażliwych sprawach bez oglądania się na postronne gniewy, mogę ją Wam skreślić w tych dwóch wierszach:

„Quaeque ipsi miserima vidi:

Quos pars parva fui.“

Byłem, byłem, patrzałem, słuchałem, — kiwałem głową i bolałem, że Rzeczpospolita teatralna „stoi nierządem,“ ale nie administracyjnym, — o! ład administracyjny jest i takiego, jaki dziś jest, życzę wam, — ale „nierządem artystycznym“. Ten do Sasa, tamten do lasa, — rajców tysiące, ubocznych, prywatnych, pół-urzędowych i urzędowych, którzy stojącym u steru szeptali w ucho, każdy swoje rady, przestrogi i nadchnienia, z czego się ostatecznie robił chaos czyzy i próżny. Tak było dawniej za życia ś.p. generała Hauke, zacnego ale za mało sprężystego prezesa teatru. Dzisiejszy naczelnik odznacza się energią, odznaczył się nią zwłaszcza w początkach objęcia rządów, dziś cokolwiek się znużył, bo go też i znurzyli... rajcy, którym jak meskitom, równie trudno się opędzić.

Gdyby wynaleźć jaki środek radykalny na tę szarańczę, obiadającą nieznacznie wszelkie rośliny i ogryzającą je bez litości, aż się i nic nie zostanie prócz zeschłej lodygi. Znow mówię pod figurą, — do porządku więc! Doświadczeni twierdzą, że na tę szarańczę najlepszą trutką byłby ów przezemuie wspomniany komitet, któryby w miarę znużenia swych członków, powinien się odnawiać, czyli „odmładzać“ w dobrem znaczeniu tego wyrazu.

Za ś. p. Haukego, reżyserowie jeszcze króćiej sprawowali urząd od ministrów austriackich. Zaledwie się woźni dowiedzieli;

kto ma prawo dumnie przechadzać się po za kulisami i strofować z godnością lampiarzy, już i nastał drugi, bo tamten albo otrzymał dymisyę, albo o nią po większej części sam gorąco prosił. *Cur?* — pyta łacinnik. Dlatego, że pozycya reżysera w warszawskim teatrze była, a i jest jeszcze synekurą wprawdzie, ale ściągającą na synekuranta grad obelg, kalumnij, dogryzków i niepopularności. Czy słusznie? Co części — może i słusznie; są bowiem instytucye, które odbijają lustrem lub ciemnymi stronami, stosownie do ich przewodnika, tak że się na śmierć zapomina o instytucyi, a widzi tylko człowieka, podobniusińskiego do każdego z nas, nic a nic nie iepszego, niegrzeczniejszego jeszcze od nas, podległego humorom, uderzeniem krwi do głowy i różnym tajnym niedyspozycjom, napędzającym tę krew do głowy, a ostatecznie i niewiele więcej rozumiejącego... odemnie, i od ciebie mój drogi czytelniku! To dopiero jedna przyczyna, a druga? Druga leży... w usposobieniu artystów nerwowem, lub jak chcesz: zdenerwowanem, — a to z położenia rzeczy, z natury zawodu, którego sukces zależy od kaprysu i oklasku publiczności. Ztąd zazdrość, podejrzliwość, podniesiona do potęgi miłość własna; — ztąd chęć grania tych ról, które gra kolega lub koleżanka, lub nie grania tych, które każą; ztąd narzekania, skargi i kłótnie z reżyserem, ztąd nienawiść do niego i ztąd wreszcie jego niepopularność. Czy niema na to środka reżyser? Miałby, gdyby go mógł mieć, to jest, 1) gdyby był człowiekiem bezstronnym, niemającym w teatrze sympatyj i antypatyj zakarbowanych. 2) gdyby był człowiekiem światłym, miłującym sztukę i dla niej gotowym do ustępstw i kompromisów, ale zarazem i gotowym do postawienia na swoim, choćby posadę stracić przyszło, czyli 3) gdyby był człowiekiem z charakterem, umiejącym i chcącym powiedzieć prawdę zwierzchnikowi, który o wszystkim wiedzieć nie może i przy niej obstawać nieugięcie, nie poświęcając jej dla ubocznych względów, dla protekcyi lub obawy „niezadzierania“ z tym lub owym. 4) gdyby był rzeczywiście zdolnym i ukształconym reżyserem, a niepozornie tylko sztukującym pozory. Zdolność bowiem jego i pożyteczność dla sceny, — pożyteczność, któraby się wnet ujawnić musiała w postępach artystów i w doborowym repertoarze, — zaimponowałaby niezawodnie i zwierzchnikowi i artystom, którzy widząc swój własny przytem pożytek; uszanować by musieli człowieka.

Wymagam wiele, wiele warunków — prawda? Nie moja wina, ale bez nich, a przynajmniej bez jednego lub dwóch głównych, nie widzę możności ulepszenia sceny warszawskiej. Dotychczas bowiem publiczność nie pyta i artyści także, — „któregoby tu: Pawła czy Gawła? lecz i Paweł i Gaweł nie wiele pomogą, trzeba teraz wybrać Piotra, któryby nie stał w żadnym a żadnym powinowactwie z Pawłem i Gawłem.

O tego Piotra właśnie najtrudniej, bo go wyszukać chcą między dotychczasowymi Pawłami i Gawłami, tak, jak gdyby to może-bne było, iżby ten, który nic nie umiał przed pół rokiem, miał po pół roku zmądrzeć, albo iżby ten, który nie mógł mówić z nikim przed pół rokiem bez użycia wyrażenia kalibru *Kruppa* i pewnej *zamaszystości* rąk, przechodzącej granice zakreślone sztuką choreograficzną, nagle czyli po półroku, nauczył się mówić słodko i jedwabnie, a ręce trzymać w bocznej kieszonce od kamizelki. Są to także same *impossibilia*, jak kwadratura koła.

Cóż więc robić? Szukać Piotra nie w warszawskim teatrze, a zdaniem mojem, nawet wcale nie w teatrze. Już widzę jak artyści krzyczą na mnie: „Mądrala, — reżyser ma nie być aktorem, szłyszeliście coś podobnego i widzieli?“ Odpowiem wam, — słyszałem i widziałem. — A możebyś jegomość sam rad nim zostać? — Odpowiadam: „Jak na teraz niema żadnej ochoty, — a później z pewnością mieć jej nie „będę“.

Wam zaś czytelnicy, przeszedłszy do faktów rzeczywistych, powiem jeszcze kilkanaście wierszy o reżyserach warszawskich, lecz nimo najlepszych chęci niezmiennie grobowego nastroju.

Weredyk.